Język mediów a biała supremacja: etyka klasyfikacji i precyzja opisu w odniesieniu do książki Kathleen Belew A Field Guide to White Supremacy



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje rolę języka dziennikarskiego jako narzędzia klasyfikującego rzeczywistość, wskazując, że wybór konkretnych terminów nie jest neutralny, lecz nadaje zjawiskom określone znaczenia. Autor odwołuje się do wytycznych AP Stylebook, podkreślając wagę zasady relewancji kategorii – identyfikatory społeczne powinny być stosowane tylko wtedy, gdy są kluczowe dla wyjaśnienia zdarzenia. Tekst krytycznie przygląda się eufemizmom oraz asymetrii w opisie terroryzmu i ekstremizmu. Szczególną uwagę poświęcono rozróżnieniu między tożsamością rasową a polityczną (np. suwerenność ludów rdzennych) oraz odrzuceniu pseudonaukowych kategorii, takich jak „Caucasian". Całość postuluje odejście od sztywnych słowników zakazanych słów na rzecz głębokiej precyzji i kontekstu w celu uniknięcia amplifikacji ideologii supremacjonistycznych.

The article analyzes the role of journalistic language as a tool for classifying reality, indicating that the choice of specific terms is not neutral but assigns particular meanings to phenomena. The author refers to the AP Stylebook guidelines, emphasizing the importance of the principle of category relevance—social identifiers should be used only when they are crucial to explaining an event. The text critically examines euphemisms and the asymmetry in the description of terrorism and extremism. Particular attention is paid to the distinction between racial and political identity (e.g., indigenous sovereignty) and the rejection of pseudoscientific categories such as "Caucasian." Overall, it advocates for a move away from rigid dictionaries of forbidden

words toward deep precision and context in order to avoid the amplification of supremacist ideologies.

Artykuł stawia tezę, że odpowiedzialne dziennikarstwo w obszarze rasy, migracji i ekstremizmu nie może opierać się na mechanicznym stosowaniu słowników „zakazanych" i „zalecanych" słów, lecz na rygorystycznej procedurze poznawczej. Autor argumentuje, że język mediów nie jest neutralnym przekaźnikiem, lecz aktem klasyfikacji rzeczywistości, który nadaje zjawiskom konkretne znaczenia i ładunki emocjonalne. Zamiast ideologicznej amplifikacji czy bezkrytycznego stosowania eufemizmów, postuluje się przyjęcie zasady proporcjonalności: siła użytej etykiety (np. „terrorysta" vs „samotny sprawca") musi być zawsze adekwatna do posiadanych dowodów i poziomu pewności epistemicznej. Poprzez analizę wytycznych Associated Press oraz błędów w stosowaniu terminologii inkluzywnej, tekst dowodzi, że najwyższym standardem etycznym jest dążenie do „języka o najwyższej rozdzielczości". Taki warsztat pozwala oddzielić tożsamość człowieka od jego statusu prawnego, a motywację ideologiczną od skutku zdarzenia, czyniąc z języka precyzyjne narzędzie diagnozy społecznej, a nie substytut realnych reform strukturalnych.

SŁOWA KLUCZOWE

biała supremacja | etyka klasyfikacji | język mediów | AP Stylebook | precyzja opisu | white power | lone actor | rasizm systemowy | autodefinicja | amplifikacja manifestów | epistemiczny paternalizm | zasada relewancji kategorii | suwerenność rdzenna | metafory katastrofy naturalnej | metodologia poznawcza

Język dziennikarski jako akt klasyfikacji rzeczywistości

Media jako instytucja klasyfikująca: język rasy, migracji, ekstremizmu i przemocy

Język dziennikarski nie jest przezroczystym przewodem, którym fakt przechodzi z rzeczywistości do świadomości odbiorcy. Każdy opis zawiera akt klasyfikacji. Dziennikarz decyduje, czy wydarzenie było „zamieszkami", „protestem", „powstaniem", „atakiem terrorystycznym" czy przestępstwem pospolitym; czy sprawca był „samotnym wilkiem", „samotnym aktorem", członkiem ruchu

ekstremistycznego czy osobą pozostającą pod jego ideologicznym wpływem; czy migranci tworzą „falę", czy wzrosła liczba przekroczeń granicy; czy organizacja jest „alternatywną prawicą", białym nacjonalizmem, neonazizmem, ruchem antyimigracyjnym czy konserwatywną grupą advocacy.

W każdej z tych decyzji słowo nie tylko referuje do rzeczy, lecz umieszcza ją w określonej klasie zjawisk, a wraz z nią dostarcza odbiorcy gotowego pakietu skojarzeń. Belew traktuje zatem rekomendacje medialne jako element problemu białej supremacji, a nie jedynie poboczny dodatek stylistyczny.

Postuluje on zmianę pisowni i terminologii dotyczącej rasy, migracji, płci, antysemityzmu oraz ekstremizmu, wskazując na potrzebę większej ostrożności wobec eufemizmów i krytykując asymetrię w języku stosowanym wobec różnych rodzajów terroryzmu. Jednocześnie właśnie w tym fragmencie pojawia się najwięcej sformułowań bezwzględnych: pewne terminy mają być „zakazane", inne uznane za jedyne poprawne, a niektóre spory definicyjne przedstawiono tak, jakby współczesne dziennikarstwo i nauka dawno je rozstrzygnęły. Dojrzała polityka językowa powinna postępować odwrotnie: im bardziej moralnie i politycznie obciążone jest słowo, tym większego ciężaru dowodowego należy wymagać przed jego zastosowaniem.

Associated Press formułuje swoją ogólną zasadę właśnie jako wymóg precyzji i kontekstu, a nie tworzenie słownika słów moralnie dozwolonych i zakazanych. W wytycznych dotyczących relacjonowania rasy AP zaleca unikanie szerokich generalizacji, rozważenie, czy rasa jest w ogóle istotna dla opisywanego zdarzenia oraz takie przedstawianie zbiorowości, by pojedyncza cecha nie stawała się substytutem całej tożsamości człowieka. Jest to zasada znacznie głębsza niż poprawność stylistyczna.

Można ją nazwać zasadą relewancji kategorii: identyfikator społeczny powinien wejść do tekstu wtedy, gdy pomaga wyjaśnić zdarzenie, a nie dlatego, że dziennikarz ma dostęp do informacji o pochodzeniu człowieka. Dotyczy to również kapitalizacji określeń rasowych. AP od 2020 roku pisze Black wielką literą w odniesieniu do tożsamości rasowej, etnicznej i kulturowej, argumentując, że nazwa ta odsyła do wspólnej historii i kultury obejmującej m.in. diasporę afrykańską. Jednocześnie pozostawia white małą literą, wskazując na słabszą wspólną tożsamość kulturową tej kategorii oraz ryzyko legitymizowania sposobu pisania charakterystycznego dla części środowisk supremacjonistycznych.

Bywa stosowana ta konwencja, jednak należy pamiętać, że jest to decyzja redakcyjna, a nie wynik nauki o naturze rasy. Inne renomowane redakcje i środowiska akademickie mogą stosować odmienną kapitalizację bez zmiany opisywanego przedmiotu. Najnowsza praktyka AP z 2026 roku dostarcza jeszcze ciekawszego przykładu dojrzewania kategorii.

Stylebook wyodrębnił Native Americans i Indigenous people/peoples z ogólnej sekcji dotyczącej rasy, podkreślając, że w Stanach Zjednoczonych rdzenna tożsamość obejmuje także status polityczny, suwerenność i relację prawną plemion z rządem federalnym. Redukowanie jej wyłącznie do rasy pomija zasadniczą część rzeczywistości, co stanowi kluczową korektę dla całego artykułu.

Kategorie, które w języku potocznym funkcjonują obok siebie jako „grupy rasowe", mogą posiadać zupełnie różną konstytucję prawną. Dziennikarz opisujący spór Oneidów o ziemię nie powinien redukować go do konfliktu „mniejszości rasowej" z większością, jeżeli przedmiotem jest również suwerenność narodu plemiennego i wynikające z niej prawa. Podobna ostrożność dotyczy określenia Caucasian. Belew proponuje jego usunięcie z profesjonalnego dziennikarstwa jako dziedzictwa pseudonaukowej rasologii, co jest rekomendacją zasadną przede wszystkim ze względu na nieprecyzyjność.

Jak pokazały wcześniej sprawy Ozawa i Thind, „Caucasian" nie było stabilnym biologicznym opisem, lecz jednym z historycznych narzędzi konstruowania prawnej białości. Jeśli dziennikarz ma na myśli społeczną kategorię amerykańską, określenie white jest zazwyczaj bardziej transparentne. Jeżeli zaś znaczenie ma konkretne pochodzenie, lepsze będzie wskazanie narodowości lub etniczności. Im bardziej szczegółowe jest pytanie, tym mniej użyteczna staje się pseudobiologiczna kategoria o ogromnym i niejednorodnym zakresie.

Odwrotnego rodzaju problem występuje przy terminie Latinx. Bywa on przedstawiany jako najbardziej inkluzywna rekomendacja dla populacji latynoskiej, jednak zasada ta nie wytrzymuje konfrontacji z aktualnymi badaniami autodefinicji. W badaniu Pew przeprowadzonym w 2023 roku i opublikowanym w 2024 roku jedynie 4 procent dorosłych osób pochodzenia hiszpańskiego lub latynoamerykańskiego deklarowało używanie Latinx wobec siebie, 2 procent wskazało ten termin jako preferowany ogólny, a 1 procent wybrało Latine. Znacznie częściej wybierano Hispanic (52 procent) lub Latino (29 procent). Wśród osób znających określenie Latinx trzy czwarte uważało, że nie powinno ono służyć do opisywania całej populacji. Nie wynika z tego, że Latinx jest terminem „błędnym" – około 1,9 miliona osób w Stanach Zjednoczonych używa go wobec siebie, a jego popularność jest wyraźnie większa w grupach młodych i LGBT.

Priorytet autodefinicji i precyzji nad narzuconymi definicjami

Właściwą zasadą dla mediów jest zatem autodefinicja przed uniwersalizacją. Jeśli rozmówca określa się jako Latinx, dziennikarz powinien respektować ten wybór. Jednak opisując

kilkudziesięciomilionową populację, nie należy ogłaszać jednego, rzadko używanego endonimu mianem „najbardziej inkluzywnego”, jeśli dzieje się to wbrew preferencjom zdecydowanej większości tej grupy. Paradoksalnie narzucanie terminologii z zewnątrz w imię inkluzji może stać się formą dokładnie tego epistemicznego paternalizmu, którego język inkluzywny miał unikać.

Z podobnych powodów należy skorygować źródłową tezę o „reverse racism”. Notatka uznaje to pojęcie za błąd logiczny, opierając się na definicji, według której rasizm jest połączeniem uprzedzeń i systemowej władzy. W tym ujęciu członkowie grupy dominującej mogą doświadczać indywidualnej wrogości lub dyskryminacji, lecz nie rasizmu systemowego. Jest to jedna z definicji obecnych w socjologii krytycznej, ale nie jedyna obowiązująca definicja słowa racism. W publicznych wytycznych AP dotyczących ekstremizmu rasizm został definiowany szerzej: jako przypisywanie wyższości lub dyskryminowanie na podstawie rasy, pochodzenia etnicznego lub religijnego, z zaznaczeniem, że różne grupy mogą działać przeciw innym.

Media nie powinny zatem próbować rozstrzygać sporu definicyjnego za pomocą samego zwrotu „reverse racism”. Lepszą praktyką jest precyzyjne nazwanie poziomu zjawiska. Jeśli osoba została potraktowana gorzej z powodu zaklasyfikowania jej jako białej, można opisać zarzut dyskryminacji rasowej i przedstawić dowody. Jeżeli przedmiotem analizy jest struktura instytucjonalna, należy wykazać konkretny mechanizm systemowy.

Jeśli spór dotyczy programu affirmative action i jego legalności, warto opisać konkretną normę, zamiast zastępować analizę sloganem „rasizm odwrotny” lub jego automatycznym odrzuceniem. Dziennikarstwo zachowuje wtedy możliwość mówienia zarówno o nierównym traktowaniu jednostki, jak i o asymetrii historycznych struktur.

Precyzja opisu ponad mechanicznym zakazem słów

Podobna ewolucja języka zaszła wokół antysemityzmu. Belew rekomenduje angielską pisownię antisemitism zamiast anti-Semitism, argumentując, że forma z łącznikiem może sugerować istnienie jakiegoś "Semitism" lub jednolitej rasy semickiej. AP rzeczywiście zmieniła swój styl w 2021 roku na antisemitism i antisemitic, przywołując m.in. stanowisko organizacji żydowskich, według których wcześniejsza forma mogła niepotrzebnie podtrzymywać wyobrażenie o Żydach jako odrębnej rasie. To dobry przykład sytuacji, w której drobna zmiana ortograficzna służy zwiększeniu precyzji historycznej, a nie euphemizacji zjawiska.

Właściwa pisownia nie rozwiązuje jednak problemu klasyfikacji zdarzenia jako antysemickiego. Żydowska tożsamość ofiary nie wystarcza do ustalenia motywu, podobnie jak muzułmańska

tożsamość ofiary nie czyni każdego przestępstwa islamofobicznym. Media powinny rozdzielać trzy stwierdzenia: "ofiarą był Żyd", "sprawca używał antysemickiego języka" oraz „organy ścigania uznały lub sąd ustalił motyw antysemicki".

Mogą one występować równocześnie, lecz każde z nich ma odmienny status dowodowy. Jest to praktyczny odpowiednik rozróżnienia między korelacją, interpretacją a ustalonym mechanizmem, które prowadzimy od początku artykułu. Te same reguły dotyczą języka płci i seksualności. Spotyka się propozycję zastąpienia homosexual określeniem gay, usunięcia przymiotnika preferred z wyrażenia preferred pronouns, ostrożności wobec rzeczownikowego female, używania sexual orientation zamiast sexual preference oraz transgender person zamiast transgendered. Ogólny kierunek odpowiada współczesnej polityce językowej AP, choć źródłowe sformułowania są ponownie bardziej absolutne niż sam Stylebook. AP rozszerzyła wytyczne dotyczące gender, sex i sexual orientation; zaleca szerokie respektowanie zaimków używanych przez konkretną osobę oraz stosowanie they/them/their wobec kogoś, kto tak się określa. Deadname powinien być przywoływany rzadko i tylko wtedy, gdy jest to niezbędne do zrozumienia informacji lub gdy sama osoba tego chce.

W odniesieniu do female AP nie wprowadza prostego zakazu. Zwraca jednak uwagę, że część osób sprzeciwia się takiemu określeniu kobiet, gdyż może ono nadmiernie akcentować biologiczność i zdolności reprodukcyjne kosztem tożsamości płciowej. Kontekst pozostaje decydujący: w badaniu biologicznym lub medycznym płeć może być zmienną istotną dla pytania badawczego, natomiast w reportażu społecznym rzeczownikowe "females" wobec kobiet może brzmieć depersonalizująco.

Zasada nie powinna więc brzmieć „to słowo jest zakazane”, lecz „używaj kategorii odpowiadającej zmiennej, którą rzeczywiście opisujesz”. Jeszcze wyraźniej widać to w kontekście migracji. Belew zwraca uwagę na metafory katastrofy naturalnej i wojny: flood, tidal wave, invasion, horde czy swarm przekształcają ludzi w zjawisko masowe i mogą aktywować schemat zagrożenia. AP w swoich rozszerzonych wytycznych migracyjnych zaleca unikanie obrazowania przypominającego katastrofę naturalną lub wojnę, wymieniając wprost słowa takie jak onslaught, tidal wave, flood, inundation, invasion, army, march, sneak i stealth.

Jest to przykład silnej zgodności między źródłem a współczesnym standardem redakcyjnym. Problemem nie jest jednak metafora jako taka – język naturalny nie może bez niej istnieć. Problem polega na tym, że określenie użyte w miejscu danych może podmieniać informację. „Przybyło 250 tysięcy osób” jest zdaniem sprawdzalnym. „Kraj zalewa fala migrantów”, poza informacją ilościową, wprowadza scenariusz biernego żywiołu, niekontrolowanego rozlewania się i konieczności budowy bariery. Odbiorca otrzymuje zatem interpretację przed przedstawieniem danych. Jeśli skala przepływu jest rzeczywiście wyjątkowa, dziennikarz powinien wykazać to liczbami, zmianą

procentową, bazą porównawczą i okresem pomiaru, zamiast liczyć na emocjonalną semantykę rzeczownika.

Precyzja opisu zamiast ideologicznych etykiet w kwestiach migracyjnych

Analogiczna zasada dotyczy określenia "illegal immigrant". AP już w 2013 roku zrezygnowała z używania przymiotnika "illegal" w odniesieniu do osoby, zalecając, by nielegalność przypisywać działaniu lub statusowi pobytu. Jednocześnie agencja sprzeciwiała się automatycznemu stosowaniu terminu "undocumented", jeśli sugerowałby on błędnie całkowity brak jakichkolwiek dokumentów. To modelowa reguła dziennikarska: człowiek nie jest swoim naruszeniem prawa, ale z drugiej strony termin humanizujący nie może fałszować statusu prawnego. Zamiast jednej etykiety lepiej zastosować opis: osoba przekroczyła granicę poza portem wjazdu; pozostała po wygaśnięciu wizy; oczekuje na decyzję azylową lub podlega nakazowi usunięcia.

W publicznym sporze sytuacje te często wrzuca się do jednego worka, jednak z prawnego punktu widzenia nie są one tożsame. Wymaga to korekty w źródłowych słownikach procedur migracyjnych. Po reformie IIRIRA z 1996 roku (obowiązującej od 1 kwietnia 1997 r.) "removal proceedings" zastąpiły wcześniejsze główne kategorie postępowań deportacyjnych i wykluczeniowych. Nie należy przy tym przedstawiać procedury „removal” jako takiej, która ma „często konsekwencje karne”, sugerując tym samym jej karną naturę. Amerykańskie postępowanie o usunięcie jest co do zasady procesem cywilno-administracyjnym, choć naruszenia powiązane z migracją mogą oddzielnie rodzić odpowiedzialność karną. Precyzja języka jest tu kluczowa, gdyż różnica między sankcją karną, administracyjnym usunięciem a odmową dopuszczenia przekłada się na odmienny katalog praw proceduralnych.

Równie starannie należy posługiwać się określeniem "anti-immigrant". Nie każdy postulat ograniczenia migracji jest „antyimigrancki”. Jak wskazywaliśmy wcześniej, restrictionism może oznaczać dążenie do zmniejszenia liczby przyjęć, zmianę kryteriów lub wzmocnienie egzekwowania prawa granicznego. Termin "anti-immigrant" staje się adekwatny dopiero wtedy, gdy program lub wypowiedź wyraża uogólnioną wrogość wobec migrantów jako ludzi albo dąży do systematycznego ograniczania ich praw ze względu na samo pochodzenie. Rozróżnienie nie jest semantyczną uprzejmością wobec aktorów politycznych, lecz warunkiem rozpoznania różnicy między polityką migracyjną a ksenofobią.

Precyzja opisu zamiast automatycznych etykiet

Najtrudniejszym elementem rekomendacji medialnych pozostaje kwestia ekstremizmu. Spotyka się postulat rezygnacji z terminu „samotny wilk", zachowania ostrożności przy cytowaniu manifestów terrorystycznych, odejścia od eufemizmu alt-right oraz bezpośredniego nazywania konkretnych grup. Po analizie przeprowadzonej w części VII należy jednak skorygować pierwszy z tych postulatów.

Nie powinno się po prostu zastępować każdego „samotnego wilka" określeniem „terrorysta white power", gdyż byłoby to wnioskowanie o przynależności organizacyjnej bez dowodów. Najbardziej precyzyjne jest użycie terminu lone actor w odniesieniu do sprawcy działającego operacyjnie w pojedynkę, przy jednoczesnym oddzielnym opisaniu jego powiązań ideologicznych, internetowych, organizacyjnych i interpersonalnych. Zasada ta wynika z rozróżnienia między samotnością działania a samotnością ideologii. Sprawca może działać sam, będąc jednocześnie głęboko osadzonym w ponadindywidualnym repertuarze white power. Inny z kolei może korzystać z fragmentów kilku ideologii, nie wykazując stabilnej identyfikacji z żadnym ruchem. Dziennikarz nie powinien zatem pisać: „samotny wilk, więc nie było sieci" ani „czytał ekstremistyczne treści, więc był członkiem organizacji", lecz dokładnie opisywać istniejące relacje. Rozwiązanie to jest mniej efektowne, ale informacyjnie znacznie bogatsze.

Associated Press w odniesieniu do alt-right przyjęła już w latach 2016–2017 zasadę ujawniania treści za etykietą. Termin ten powinien być stosowany przede wszystkim przy samookreśleniu (najlepiej jako „so-called" lub „self-described") z natychmiastowym wyjaśnieniem charakteru ruchu; AP ostrzegała, że określenie to może służyć jako public-relations device ukrywający rasistowskie, białonacjonalistyczne lub neonazistowskie poglądy. Jednocześnie zalecano, aby klasyfikacje takie jak white supremacist czy neo-Nazi były podparte konkretnymi działaniami, historią i stanowiskami grupy. To ostatnie zdanie powinno stać się centralną normą całej polityki medialnej: nie przyjmuj eufemizmu aktora, ale nie stosuj mocniejszej etykiety bez dowodu. Dotyczy to również pojęcia white supremacy. AP w swoim publicznym przewodniku definiuje białą supremację przede wszystkim jako rasistowskie przekonanie o wyższości białych, służące uzasadnianiu politycznego, gospodarczego lub społecznego podporządkowania innych grup. Jest to definicja węższa od ujęcia strukturalnego rozwijanego w części akademickiej niniejszego artykułu. Media powinny zatem uważać, aby nie przemieszczać się bez sygnału między tymi znaczeniami. „White supremacist organization" w reportażu o grupie neonazistowskiej oznacza coś innego niż „white supremacist structure" w pracy socjologicznej dotyczącej długookresowej dystrybucji majątku.

Dobra praktyka wymaga jawnego zaznaczenia poziomu analizy. Jeśli mówimy o ideologii, niezbędne są deklaracje, program, symbole lub zachowania wskazujące na przekonanie o rasowej hierarchii. Jeśli mówimy o systemie, konieczny jest dowód na istnienie mechanizmu instytucjonalnego. Jeśli zaś mowa o historycznym porządku, trzeba określić epokę i prawo. To samo słowo może obsługiwać wszystkie trzy pola, lecz odpowiedzialny tekst nie powinien zmuszać czytelnika do zgadywania, które znaczenie jest w danej chwili obowiązujące. Analogiczne wymagania dotyczą słowa terroryzm. Nie powinno ono być etykietą nadawaną według rasy lub religii sprawcy, lecz kategorią związaną z naturą przemocy oraz jej politycznym, ideologicznym lub społecznym celem. Źródło zwraca uwagę na historyczną asymetrię w relacjonowaniu przemocy islamistycznej i skrajnie prawicowej. Problem ten może występować, jednak notatka idzie zbyt daleko, twierdząc jako aktualny fakt, że DHS uznaje white-supremacist extremism za „największe zagrożenie terrorystyczne", przewyższające terroryzm inspirowany organizacjami islamistycznymi. Aktualniejszy obraz przedstawiany przez DHS jest bardziej zróżnicowany.

W publicznym podsumowaniu z 2025 roku departament opisywał rosnące zagrożenie ze strony domestic violent extremists w sposób szeroki: jako osoby radykalizowane do przemocy przez ideologie nienawiści, poglądy antyrządowe i osobiste grievances, obok zagrożeń związanych z terroryzmem zagranicznym. Dziennikarz powinien więc unikać pozornie precyzyjnych rankingów „największego zagrożenia" bez podania roku, instytucji, użytej kategorii i wskaźnika – liczby zamachów, ofiar, udaremnionych planów czy oceny wywiadowczej.

W przeciwnym razie jedno zdanie zestawia niewspółmierne miary. Źródłowa statystyka dotycząca przestępstw antyislamskich po 11 września jest natomiast zasadniczo trafna, choć liczba bazowa wymaga korekty. Według danych FBI zestawionych przez Pew, liczba zgłoszonych incydentów motywowanych uprzedzeniem antyislamskim wzrosła z 28 w 2000 roku do 481 w 2001 roku. Wzrost był dramatyczny, ale właśnie ten przykład pokazuje znaczenie szczegółu: sformułowania „27 do 481", „28 do 481" i „wzrost o około 1600 procent" mogą w debacie publicznej brzmieć niemal identycznie. Zadaniem dziennikarza jest jednak przytoczenie właściwej kategorii FBI, okresu oraz metodologicznego zastrzeżenia, że statystyki obejmują jedynie przypadki zgłoszone przez uczestniczące organy ścigania.

Ograniczanie amplifikacji manifestów zamiast absolutnego zakazu

Szczególnej rozwagi wymagają manifesty sprawców. Spotyka się postulat kategorycznego zakazu ich linkowania i przedrukowywania. W świetle badań nad efektem amplifikacji taka ostrożność jest

uzasadniona, jednak absolutny zakaz byłby trudny do obrony jako uniwersalna zasada dziennikarska. Analizy etyki mediów wskazują na ryzyko nadawania sprawcy statusu celebryty, replikowania propagandy oraz kierowania odbiorców bezpośrednio do tekstów mających inspirować następców. Badanie manifestów opublikowane w 2025 roku wykazało ponadto, że część autorów zwraca się językowo do wyobrażonych przyszłych sprawców, traktując tekst nie tylko jako retrospektywne wyjaśnienie, lecz jako komunikat zdolny uczestniczyć w reprodukcji przemocy.

Najbardziej defensywna rekomendacja brzmi zatem następująco: publikować jedynie ten zakres treści, który jest niezbędny do wyjaśnienia motywu, ideologii lub faktów stanowiących interes publiczny; preferować parafrazę nad rozległym cytowaniem; nie reprodukować instrukcyjnych szczegółów przemocy; nie wykorzystywać zaprojektowanej przez sprawcę propagandowej estetyki jako ilustracji bez wyraźnej potrzeby oraz nie dostarczać nieuzasadnionej drogi do pełnego materiału, którego funkcją jest rekrutacja lub gloryfikacja przemocy. Wytyczne dotyczące trauma-informed journalism również sugerują publikowanie tylko najbardziej istotnych fragmentów manifestu w przypadku realnego interesu informacyjnego, zamiast traktowania dokumentu jako materiału, który należy bezwarunkowo udostępnić. Taki standard chroni dwie wartości jednocześnie: bezpieczeństwo informacyjne oraz możliwość społecznego poznania motywu sprawcy.

Całkowite ukrycie manifestu może w niektórych przypadkach uniemożliwiać kontrolę interpretacji narzucanej przez władze lub media. Z kolei bezrefleksyjne publikowanie całości bywa realizacją strategicznego planu terrorysty. Zadaniem redakcji nie jest zatem cenzurowanie rzeczywistości, lecz ograniczanie niepotrzebnej amplifikacji. Media uczestniczą bowiem w ekonomii uwagi.

Terroryzm jest przemocą komunikacyjną: znaczenie zamachu często zależy nie tylko od liczby bezpośrednich ofiar, lecz od zasięgu obrazów, poznania sprawcy oraz poziomu strachu, który sprawia, że określony konflikt zaczyna być postrzegany jako centralny. Najnowsze badania nad "platformed amplification" wskazują, że cyfrowe środowisko medialne może wzmacniać strategiczne cele terroru poprzez konkurencję o uwagę, natychmiastowy obieg materiałów świadków i algorytmicznie personalizowane strumienie informacji. Dziennikarstwo nie może więc ograniczać swojej odpowiedzialności do pytania o prawdziwość faktu; musi pytać również o rolę, jaką odgrywa sposób jego dystrybucji.

Siła etykiety musi odpowiadać sile dowodów

Zasada ta nie daje jednak mediom przyzwolenia na ideologiczne filtrowanie prawdy. Jeśli motyw białej supremacji jest dobrze udokumentowany, nie należy zastępować go mglistym

sformułowaniem „racially charged". AP od 2019 roku zaleca właśnie rezygnację z takich eufemizmów w sytuacjach, gdy dowody uzasadniają użycie słowa rasista lub rasizm. Symetrycznie: jeśli brakuje dowodów na motywację rasową, dziennikarz nie powinien stosować mocnej etykiety tylko dlatego, że pasuje ona do szerszej tezy interpretacyjnej redakcji. Odwaga nazywania i powściągliwość dowodowa są dwoma aspektami tej samej etyki.

Można zatem sformułować nadrzędną zasadę epistemologiczną: termin powinien być tak mocny, jak mocne są dowody – i nie mocniejszy. Nie „kontrowersyjny" zamiast „rasistowski", jeśli tekst jawnie głosi biologiczną niższość danej grupy. Nie „biały supremacjonista", jeśli jedynym dowodem jest poparcie dla restrykcyjnej polityki migracyjnej. Nie „terrorysta", gdy nie znamy politycznego lub ideologicznego wymiaru czynu. Nie „samotny sprawca", jeśli istnieje udokumentowana współpraca. Nie „członek sieci", gdy mamy do czynienia jedynie z konsumpcją podobnych treści. Nie „nielegalny człowiek", jeśli nielegalność dotyczy konkretnego działania lub statusu.

Druga zasada brzmi: oddzielaj autodefinicję od klasyfikacji reporterskiej. Organizacja może nazywać się ruchem „obrony zachodniej cywilizacji", podczas gdy reporter na podstawie jej programu wykaże, że propaguje ona białą supremację. Państwo może określić działanie mianem operacji bezpieczeństwa, a dziennikarz ma prawo zbadać jego legalność i skutki. Aktywista może nazwać daną politykę „faszystowską", lecz użycie tego słowa przez reportera wymaga niezależnej podstawy. Dziennikarstwo nie może bezkrytycznie powielać eufemizmów, ale nie powinno również przejmować słownika przeciwników badanego podmiotu.

Trzecia zasada dotyczy gradacji pewności. Sformułowania takie jak „policja podała", „prokuratura zarzuca", „sąd ustalił", „badanie wykazało", „autor interpretuje", „organizacja advocacy twierdzi" czy „dane są zgodne z hipotezą" nie są stylistycznymi wariantami tego samego zdania. Oznaczają one różne poziomy epistemicznego uprawnienia. Artykuły o rasie i ekstremizmie są szczególnie podatne na zacieranie tych różnic, ponieważ odbiorca często oczekuje natychmiastowej klasyfikacji moralnej, podczas gdy materiał dowodowy rozwija się stopniowo.

Czwarta zasada dotyczy liczb. Każda dysproporcja musi być opatrzona właściwym mianownikiem. Informacja, że dana grupa stanowi 60 procent zatrzymanych, jest niemal bezużyteczna bez wiedzy o jej udziale w populacji odniesienia i procesach prowadzących do zatrzymań. Z kolei wzrost liczby zdarzeń o 500 procent może oznaczać skok z dwóch do dwunastu przypadków. W tematach migracji, przestępstw z nienawiści czy terroryzmu wybór mianownika potrafi całkowicie zmienić intuicyjny obraz zjawiska.

Piąta zasada nakazuje odróżniać nazwę człowieka od nazwy jego zachowania. Dobrze ilustruje to zmiana AP dotycząca określenia „illegal immigrant". Analogicznie: człowiek nie jest

„przestępstwem”, „chorobą”, „dokumentem” ani „statusem”. Humanizacja języka nie wymaga jednak ukrywania czynu; wręcz przeciwnie – można opisać naruszenie prawa precyzyjniej właśnie dlatego, że nie redukuje się całej osoby do jednej etykiety.

Szósta zasada wymaga respektowania autodefinicji tam, gdzie przedmiotem jest tożsamość osobowa, a nie kwalifikacja czynu. Zaimki, imię, tożsamość etniczna czy określenia preferowane przez konkretną społeczność powinny być traktowane inaczej niż samoocena organizacji politycznej. Osoba posiada szczególne pierwszeństwo w określaniu własnego imienia i tożsamości społecznej; organizacja nie ma natomiast analogicznego prawa do narzucenia reporterowi, by jej białonacjonalistyczny program nazywano wyłącznie „patriotyzmem”.

Siódma zasada dotyczy kontekstu historycznego bez genealogicznego determinizmu. Jeśli termin lub instytucja mają rasistowską historię, informacja ta może być istotna. Nie oznacza to jednak, że każde współczesne użycie automatycznie niesie pełny ładunek historyczny. Odwrotnie – zanik jawnie rasowego języka nie gwarantuje zaniku samego mechanizmu. Reporter powinien zatem potrafić stwierdzić zarówno: „to określenie ma taką genealogię”, jak i: „w tym przypadku aktor używa go w innym znaczeniu”.

W ten sposób rekomendacje dla mediów przestają przypominać słownik politycznie poprawnych słów, a stają się procedurą poznawczą. Nie chodzi o automatyczną zamianę „złego słowa” na „dobre”, lecz o ustalenie, jaki desygnat rzeczywiście opisujemy, jakimi dysponujemy dowodami, jaka jest skala niepewności i czy wybrany termin nie przemyca dodatkowego sądu, którego materiały jeszcze nie uzasadniają.

Język o najwyższej rozdzielczości jako warunek rzetelnej diagnozy

Ta metodologia nabiera szczególnego znaczenia w epoce mediów społecznościowych. Tradycyjne dziennikarstwo konkurowało przede wszystkim o pierwszeństwo i wiarygodność, jednak dzisiejsze środowisko informacyjne nagradza również intensywność reakcji. Etykieta silniej naładowana moralnie może przynieść więcej udostępnień niż termin technicznie dokładny; katastroficzna metafora migracji generuje większą uwagę niż tabela, a najbardziej szokujący fragment manifestu przyciąga więcej kliknięć niż jego analityczna parafraza. Ekonomia uwagi tworzy zatem strukturalną zachętę do praktyk, przed którymi ostrzega rzetelna metodologia. Język mediów może w ten sposób uczestniczyć w procesie przenoszenia idei z marginesu do głównego nurtu:

reprodukowanie nazwy alt-right bez wyjaśnienia sprzyja jej rebrandingu, a bezrefleksyjne powtarzanie hasła „great replacement” zwiększa jego rozpoznawalność.

Publikowanie grafik zaprojektowanych przez terrorystę czyni media dystrybutorem jego symboliki. Równie problematyczne byłoby jednak przemilczanie tych pojęć do stopnia, w którym odbiorca przestałby rozumieć realną ideologię sprawcy. Rozwiązaniem nie jest cisza, lecz kontekstualizacja przed amplifikacją. Media dysponują tu szczególną władzą klasyfikacyjną. Większość ludzi nigdy nie przeczyta programu małej organizacji ekstremistycznej, nie przeanalizuje dokumentacji deportacyjnej, nie zapozna się z pełnym raportem o policyjnym użyciu siły ani nie prześledzi metodologii Census Bureau. Poznają przedmiot poprzez kilka zdań napisanych przez reportera. Odpowiedzialność dziennikarza polega więc częściowo na uczciwym zarządzaniu cudzą niepewnością: czytelnik musi wiedzieć nie tylko, co autor uważa za prawdopodobne, ale także, co pozwalają stwierdzić źródła.

Najważniejsza rekomendacja dla mediów wynikająca z niniejszego artykułu jest paradoksalnie skromna. Nie należy ani odrasawiać historii, ani rasizować każdego konfliktu społecznego. Tam, gdzie rasa organizuje prawo, przemoc lub dystrybucję zasobów, jej przemilczenie tworzy fałszywą neutralność. Tam zaś, gdzie brakuje dowodów na rasowy mechanizm, jego dopisanie zniekształca rzeczywistość. Ten sam rygor powinien dotyczyć płci, religii, migracji i ekstremizmu.

W tej perspektywie AP Stylebook należy traktować nie jako kodeks prawdy, lecz jako instytucjonalne narzędzie standaryzacji, które samo ewoluuje. Zmiany dotyczące terminów Black, white, antisemitism, they, migracji czy rdzennej suwerenności pokazują, że profesjonalny język reaguje na rozwój wiedzy i ewolucję społecznego rozumienia kategorii. Najskuteczniejsza redakcja nie jest zatem ta, która nauczyła się aktualnego słownika na pamięć, lecz ta, która rozumie, dlaczego dana rekomendacja istnieje i potrafi rozpoznać sytuację, w której mechaniczne zastosowanie reguły byłoby mniej dokładne niż świadome odstępstwo.

Przekonanie, że reforma języka powinna stać się pierwszym krokiem do naprawy struktur wykluczenia, wymaga ograniczenia. Zmiana słownika nie naprawi rynku mieszkaniowego, nie usunie dyskryminacyjnych praktyk, nie zmniejszy śmiertelności na granicy ani nie rozbije organizacji terrorystycznej. Może natomiast spełnić funkcję poznawczą: sprawić, że społeczeństwo zobaczy problem w odpowiedniej kategorii. Zjawisko źle nazwane jest trudniejsze do zbadania, lecz poprawnie nazwane nie zostaje rozwiązane przez samą nazwę. Język jest zatem warunkiem diagnozy, nie substytutem reformy.

Jest narzędziem widzialności, ale może stać się także narzędziem zaciemnienia. Może odzyskać dla odbiorcy mechanizm ukryty przez eufemizm, lecz może również stworzyć pozorną pewność tam,

gdzie istnieje jedynie hipoteza. Dziennikarska odpowiedzialność polega na utrzymywaniu tej różnicy. Właśnie dlatego najlepszą praktyką medialną wobec białej supremacji nie jest język najbardziej oskarżycielski ani najbardziej aseptyczny. Jest nią język o najwyższej rozdzielczości: oddzielający człowieka od statusu, motyw od skutku, organizację od środowiska ideologicznego, samotność działania od społecznej radykalizacji, supremację jako doktrynę od nierówności strukturalnej, rasę od suwerenności rdzennej, migrację od metafory katastrofy i statystykę od moralnego wniosku. Tak ukształtowany warsztat prowadzi nas do ostatniego dużego pola empirycznego przed syntezą całej konstrukcji.

Jeżeli język decyduje o tym, które akty przemocy społeczeństwo rozpoznaje jako terror, należy zbadać polityczną przemoc białej supremacji w jej historycznej ciągłości i współczesnej transformacji: od linczu i Ku Klux Klanu, poprzez white power, Oklahoma City i akceleracjonizm, aż po problem współczesnych zagrożeń wewnętrznych. Dopiero wtedy będzie można odpowiedzieć, czy przejście „od marginesu do głównego nurtu" oznacza rzeczywisty wzrost zdolności organizacyjnej białej supremacji, wzrost jej widzialności, dyfuzję części idei, czy wszystkie te procesy jednocześnie.

> Czy zmiana słownika może być pierwszym krokiem do naprawy świata, czy jest jedynie złudzeniem postępu? Poprawnie nazwane zjawisko staje się widoczne i możliwe do zbadania, lecz sama nazwa nigdy nie zastąpi realnej reformy. Język jest zatem warunkiem koniecznym dla rzetelnej diagnozy, ale pozostaje bezsilny wobec struktur wykluczenia, których nie potrafi fizycznie usunąć.

Inspiracje

[1] **"A Field Guide to White Supremacy"** Kathleen Belew

2018 | Harvard University Press | ISBN: 9780674286078

Kathleen Belew (ur. 1981) jest amerykańską historyczką i profesorem historii na Uniwersytecie Northwestern, wcześniej wykładała na Uniwersytecie Chicagowskim. W 2011 roku uzyskała tytuł doktora amerykanistyki na Uniwersytecie Yale. Belew jest uznanym na świecie autorytetem w dziedzinie ruchu białej siły, współczesnego ekstremizmu i przemocy paramilitarnej w Stanach Zjednoczonych. Jej badania naukowe koncentrują się na następstwach wojny, konserwatyzmie i historii terroryzmu wewnętrznego, zgłębiając wpływ konfliktów zbrojnych na przemoc ekstremistów wewnętrznych. Jej uznana monografia „Bring the War Home: The White Power Movement and Paramilitary America" opisuje, jak rozbieżne frakcje białych suprematystów zjednoczyły się po wojnie w Wietnamie, co doprowadziło do zamachu bombowego w Oklahoma City w 1995 roku. Często zeznaje przed Kongresem i dostarcza eksperckich analiz dla głównych mediów.

Kathleen Belew *(born 1981) is an American historian and Associate Professor of History at Northwestern University, having previously taught at the University of Chicago. She earned her Ph.D. in American Studies from Yale University in 2011. Belew is an internationally recognized authority on the white power movement, modern extremism, and paramilitary violence in the United States. Her scholarship focuses on the aftermath of warfare, conservatism, and the history of domestic terrorism, exploring how military conflict influences domestic extremist violence. Her acclaimed monograph, Bring the War Home: The White Power Movement and Paramilitary America, traces how disparate white supremacist factions united after the Vietnam War, leading up to the 1995 Oklahoma City bombing. She frequently testifies before Congress and provides expert analysis for major media outlets.*

Northwestern University

Literatura uzupełniająca

Artykuły naukowe

Artykuły naukowe autora:

[1] "Bring the War Home"

Kathleen Belew

2018 | Harvard University Press eBooks | DOI: 10.4159/9780674984943

Źródło

[2] "Bring the War Home: The White Power Movement and Paramilitary America"

Kathleen Belew

2018

Źródło

[3] "Lynching and Power in the United States: Southern, Western, and National Vigilante Violence"

Kathleen Belew

2014 | History Compass | DOI: 10.1111/hic3.12121

Źródło

[4] "Militant Whiteness in the Age of Trump"

Kathleen Belew

2022 | Princeton University Press eBooks | DOI: 10.2307/j.ctv201xj05.8

Źródło

[5] "There Are No Lone Wolves:"

Kathleen Belew

2021 | University of California Press eBooks | DOI: 10.2307/j.ctv1xbc21c.26

Źródło

[6] "FLAME AND STEEL INSIDE THE CAPITOL"

Kathleen Belew

2023 | Duke University Press eBooks | DOI: 10.2307/jj.9421082.20

Źródło

[7] "5 Militant Whiteness in the Age of Trump"

Kathleen Belew

2022 | Princeton University Press eBooks | DOI: 10.1515/9780691228952-006

Źródło

[8] **"Thoughts on the Associated Press Stylebook"**

Kathleen Belew, Khaled A. Beydoun, Adam Goodman, Carly Goodman, Emily Gorcenski

2021 | University of California Press eBooks | DOI: 10.1525/9780520382534-001

Źródło

[9] **"Militia Groups Were Hiding in Plain Sight on January 6; They're Still Dangerous"**

Kathleen Belew

2024 | University of Georgia Press eBooks | DOI: 10.1515/9780820364070-011

Źródło

[10] **"17 FLAME AND STEEL INSIDE THE CAPITOL"**

Kathleen Belew

2024 | Duke University Press eBooks | DOI: 10.1515/9781478027676-018

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 54d1fada-4777-41d3-bf79-efb697e5d7eb